

## **Łukasz Warzecha: Polska jest jedna - polemika z RAZ-em**

Spór o „Przebudzenie” Joanny Lichockiej i postawę ludzi z „drugiego obiegu” to odżywiający od pokoleń polski spór pomiędzy czerwonymi a białymi, pomiędzy konserwatystami a rewolucjonistami, pomiędzy romantykami a realistami.



Spór o „Przebudzenie” Joanny Lichockiej i postawę ludzi z „drugiego obiegu” to odżywiający od pokoleń polski spór pomiędzy czerwonymi a białymi, pomiędzy konserwatystami a rewolucjonistami, pomiędzy romantykami a realistami. Nigdy nie ukrywałem, nie ukrywam i otwarcie deklaruję, że w tym sporze opowiadam się zdecydowanie po stronie białych, konserwatystów, realistów. To wybór tyleż estetyczny, co ideowy i oparty na doświadczeniu mojego narodu i państwa.

Nasza historia i nasza tożsamość składa się ze wszystkich czynów i zdarzeń, ale oceniać je dzisiaj możemy krytycznie lub dobrze. Kto czyta tego bloga, doskonale wie, jaki jest mój stosunek do przegranych powstań, organizowanych wedle zasady z „Pana Tadeusza”: „Szlachta na koń siędzie, ja z synowcem na czele i – jakoś to będzie!”. Romantyczna wizja Polski i w niej „wolnych Polaków” jest nieodzowną częścią składową myślenia o naszym państwie, historii i o nas samych. Nie wyobrażam sobie polskości bez tego nurtu. Problem zaczyna się, kiedy ta wizja przysłania realne polityczne kalkulacje, wiodąc w kierunku jakiegoś dziwaczego mesjanizmu, a przede wszystkim, gdy przysłania znaczenie samego państwa – tu i teraz – które jest wartością samoistną, ze wszystkimi swoimi ułomnymi instytucjami.

Piszę ten tekst jako polemikę z artykułem Rafała Ziemkiewicza, który z kolei odpowiadał na mój wcześniejszy tekst o „drugim obiegu”. Wstępem do sporu, który właśnie się toczy, była wspomniana już na moim blogu konferencja, zorganizowana 2 grudnia w Krakowie w Ośrodku Myśli Politycznej (zapis wideo części konferencji można znaleźć na kanale OMP na YouTube). Tam zarysowała się bardzo wyraźna linia podziału pomiędzy zwolennikami tworzenia „drugiej Polski” (m.in. prof. Krasnodębski czy dr Żukowski) a konserwatystami, uznającymi, że działać trzeba w ramach istniejącego systemu, dążąc do jego przekształcenia (Cichocki, Karłowicz, Magierowski, ja sam).

Na początku muszę postawić kilka zastrzeżeń, których być może nie wybiłem dość wyraźnie w tekście w „Rzeczpospolitej”.

**Po pierwsze – krytykując tworzenie „równoległego państwa” nie mam na myśli wszystkich inicjatyw spoza głównego nurtu.**

Traktowanie wszystkich jedną miarą byłoby absolutnym nieporozumieniem. W wielu środowiskach postawa, gloryfikowana w filmie Lichockiej, nie jest akceptowana albo stosunek do niej jest ambiwalentny. Piszę o grupie ludzi, którzy pozostają w dość bliskiej symbiozie światopoglądowej z PiS w jego dzisiejszym kształcie, a którzy myślą w sposób opisany przeze mnie w „Rzeczpospolitej”. To grupa o tyle ważna, że bardzo głośna i widoczna – również dlatego, że przeciwnikom bardzo wygodnie jest pokazywać właśnie ją. Ona najskuteczniej odstrasza tych, którzy zaczynają mieć wątpliwości co do kierunku, w jakim zmierza obecna władza. Dlatego też nie pokazuje się ludzi z Fundacji Republikańskiej, Instytutu Sobieskiego czy z [Rebelya.pl](http://Rebelya.pl) – brzmią zbyt rozsądnie i zbyt mało mesjanistycznie, aby mogli być skutecznym straszakiem.

**Po drugie – nie mam nic przeciwko działaniom**

„**drugoobiegowym**”; przeciwnie nawet: chętnie je wspieram i biorę w nich udział. Pamiętam jednak przy tym, że ważne jest realne państwo, a nie efemeryda „państwa równoległego”.

**Po trzecie – mam nadzieję, że nie zostanie to odebrane jako wycieczka osobista – tekst Ziemkiewicza zaskoczył mnie o tyle, że wydaje się iść pod prąd jego dotąd prezentowanych poglądów.** Jeśli Rafał deklaruje się jako neoendek, to zaiste – trudno mi zrozumieć, co z endeckiej trzeźwości, rzeczowości i realizmu jest w mesjanistycznych wywodach Wojciecha Wencla czy wizjach politycznego eschatologizmu, prezentowanych przez Jarosława Marka Rymkiewicza.

RAZ w swojej ze mną polemice stawia, jak rozumiem, jeden zasadniczy zarzut: że wykluczenie ludzi, chcących dzisiaj stworzyć „równoległe państwo”, nie było ich wyborem, ale że cała III RP została od początku zaprojektowana tak, aby nie było w niej dla nich miejsca. Nie zamierzam się z tą oceną spierać, bo się z nią w ogromnej mierze zgadzam. Pytam tylko: co to zmienia?

Problemem jest odpowiedź, jakiej dzisiaj udziela środowisko, o którym piszę, na tę sytuację. **Ta odpowiedź nie brzmi: zmieniamy zatem III RP w taki sposób, żeby przekreślić ten zamiar założycielski. Zmieniamy nasze, realne państwo. Odpowiedź brzmi: to nie jest nasze państwo, budujemy sobie nowe, równoległe.** Kto się pod tym programem nie podpisuje, wypada z kręgu naszego zainteresowania. Nie jest „wolnym Polakiem”. O tym, dlaczego zbudowanie państwa równoległego jest moim zdaniem niemożliwe, już pisałem, więc nie będę swojej argumentacji powtarzał.

Rafał wspomina jedynie mimochodem o dwóch problemach, które się wiążą z taką postawą, z jakichś powodów dalej się nad nimi nie zastanawiając. W rozmowie w TVP Info z Joanną Lichocką pytał mianowicie, czy nie obawia się ona, że w środowisku „drugiego obiegu” z czasem zacznie się pojawiać przekonanie o własnej moralnej wyższości i lepszości. W swoim tekście w jednym zdaniu stwierdza, że twórcy „państwa równoległego” sami zaczęli wykluczać. Jak powiedziano, żadna z tych kwestii nie została wystarczająco zgłębiona, a przecież obie są ważne.

Co do poczucia moralnej wyższości i wykluczania nie mam wątpliwości. Przebija to bardzo wyraźnie i z wypowiedzi Lichockiej, i z jej filmu, i z wypowiedzi innych przedstawicieli tego sposobu myślenia.

Wykluczanie już nie tylko „lemingów”, ale każdego odstępcy i heretyka, to także standard. To z kolei wynika z faktu, że – czego znów Rafał jakoś nie dostrzegł – środowisko drugoobiegowców musi cały czas podtrzymywać poczucie działania w sytuacji quasi okupacji, a zatem właściwie wojny domowej. Na wojnie zaś, jak wiadomo, nie ma dyskusji i sporów.

Odstępstwa są piętnowane w taki sposób, aby z odstępcami nie trzeba było dyskutować. W najlepszym wypadku pojawia się stwierdzenie, że ktoś koniecznie chce pozostać w mainstreamie, bez podania powodów. W gorszym tezy i poglądy odstępcy kwituje się lekceważąco, że „ma przecież dzieci i kredyt”. Sam byłem świadkiem kilku takich rozmów i – przyznaję – żałuję dziś, że nie sprzeciwiłem się tym sugestiom, w swojej metodzie podobnym zresztą do sposobu dyskredytowania rywali, jaki stosuje środowisko „Gazety Wyborczej”.

Tu pozwolę sobie na obszerny cytat ze znakomitego eseju Dariusza Karłowicza z ostatniego „Plusa-Minusa”. Karłowicz porównuje tam opisywany przeze mnie prąd do konfederacji, która ma działać w permanencji, co jednak jest sprzeczne z pulsacyjną naturą zainteresowania polityką, właściwą Polakom, a opisaną znakomicie w „Panu Tadeuszu” (podkreślenia moje).

*W namiotach konfederacji można przeżyć jedną zimę, na stałe mieszkać w nich mogą tylko dobrowolni emigranci ze świata przez większość uważanego za krainę zdrowego rozsądku (mówię o wrażeniu nie o racji). Stała mobilizacja nie może być formą polityki – do tego*

**trzeba zupełnie innych instytucjonalnych form – a na te jak widać pomysłu brak. Dlatego konfederacja nawet jeśli zwołana w najszczerzych republikańskich intencjach po zbyt długim czasie nabiera rysów antyrepublikańskich – staje się ekskluzywistyczna i reaktywna tracąc zdolność pozyskiwania sojuszników i współpracy dla dobra wspólnego.**

*Mechanizm jest dobrze znany i dotyczy wielu podobnych przypadków. Ryzyko demobilizacji sprawia, że konfederaci zmuszeni są stale zwiększać temperaturę spajających ich wspólnotę emocji. Warto spojrzeć na życzliwe PiS portale. Czytając teksty i komentarze widzimy atmosferę, która wytwarza coś w rodzaju sytuacji insurekcyjnej bez insurekcji. Sprzyja to militaryzacji ruchu, a więc zgodzie na hierarchię, posłuszeństwo i ogólny wzrost dyscypliny. Ponieważ walka wymaga czytelnich definicji tego, co prawowierne więc bardzo wzmaga się potrzeba autorytetu (istnienia centrum definiującego aktualną wykładnię credo). Uderza jak często redaktorzy i blogerzy dyskutują przypadki odstępstw i zdrady. Panuje zgoda, że dyskusje, różnice zdań, niejednoznaczne analizy nie służą ruchowi (muzy milczą), a nadmierna krytyka jest dowodem nieodpowiedzialności jeśli nie odstępstwa (Czy wolno osłabiać atakowanych?). Z upływem czasu argumentacja nie staje się wcale mniej gorąca – dużo chęć*

*niej korzysta z kryteriów moralnych i estetycznych niż z politycznej kalkulacją (co zresztą nie jest w Polsce jakąś specjalnością sympatyków PiSu). Oceny poruszają się po skrajnych rejestrach skali rzadko korzystając ze stopni pośrednich, a autorzy bez zbędnych ceregieli sięgają po najsurowsze oskarżenia (wróg niepodległości, to nic nadzwyczajnego). Patos i sarkazm, ironia i podziw, oburzenie i zachwyt – to język powszedni. Lista tematów – co zresztą niezwykle smutne –*

*jest wybitnie reaktywna. Znacznie częściej niż o sprawach i wartościach drogich konfederatom uwagę zaprzatają przeciwnicy, ich tematy, zachowania i wartości. Zręcznie organizowane prowokacje (bo przeciwnicy są oczywiście zainteresowani trwaniem konfederacji w takiej właśnie formie) sprawiają, że ogromnym zagrożeniem dla konfederatów staje się duch negacji konstytuujący wspólnotę zaprzeczenia w miejsce dawnej wspólnoty wartości.*

***Konfederacja, która miała służyć przywróceniu ładu – trwając zbyt długo izoluje się od całości i zamiast spajać popsutą republikę zaczyna po pierwsze kierować się przeciw państwu i po drugie utrwalać i pogłębiać podział wspólnoty politycznej. Insurrekcyjny duch konfederacji (w ramach pewnej dynamiki uogólniania celów) przyczynia się do budowy klimatu delegitymizacji instytucji państwa (co dla republikanina stanowić musi horror).***

*Przypominanie o różnicy między urzędami i instytucjami a (nielubianymi czy pogardzanymi) osobami wywołuje rosnący opór konfederatów. Słuszne często emocje przenoszone są z osób na instytucje niepodległego państwa. **Złe zaczyna być państwo, którym władają przeciwnicy, a zdrajcami ci którzy wstrzymują się przed gestem potępienia nie mówiąc o tych, którzy uznają jego wartość i prawomocność.** Jednocześnie, to samo co mobilizuje stronników (eskalacja bodźców) coraz silniej oddziela od reszty wspólnoty politycznej zniechęcając ewentual*

*nych sprzymierzeńców. Ten sam mechanizm, który czyni konfederację antyrepublikańską odbiera jej wiarygodność - czyniąc niezdolną do przekonywania do swoich racji.*

Karłowicz (którego diagnoza charakteru i dążeń Polaków jest moim zdaniem bardzo celna) opisuje w tym fragmencie moje własne, główne zastrzeżenie do zwolenników budowy „równoległego państwa”, do którego Ziemkiewicz także się nie ustosunkował: niebezpieczeństwo przeniesienia swojej niechęci, złości i sprzeciwu z ludzi na państwo jako takie. To się już zresztą dzieje. I wszystko jest bardzo logiczne: skoro złe są same instytucje państwa, to nie ma sensu o nie walczyć. Nie ma po co wygrywać wyborów, aby zyskać wpływ na realną politykę, bo sami zrobimy sobie własne państwo wewnętrzne. I znów cytuję, tym razem z mojego własnego tekstu, napisanego na podstawie referatu na konferencję OMP:

*Podstawowy wybór, przed jakim stają dzisiaj środowiska w szerokim rozumieniu konserwatywne, przypomina nieco – przy zachowaniu proporcji, rzecz jasna – wybór XIX-wieczny: zdecydować się na całkowitą kontestację systemu oficjalnego i budowę systemu równoległego czy też uczestniczyć w systemie oficjalnym jak długo i jak mocno się da? W wersji XIX-wiecznej był to spór pomiędzy powstańcami a lojalistami (oczywiście w uproszczeniu, pomijając odcienie obu tych orientacji). W wersji współczesnej ten konflikt odżywa w przypadku takich konfliktogennych sytuacji jak los dziennika „Rzeczpospolita” czy spór pomiędzy publicystami pozostającymi w głównym obiegu a środowiskiem „Gazety Polskiej”.*

*W tym współczesnym sporze opowiadam się zdecydowanie po stronie zwolenników uczestniczenia w oficjalnym systemie, odnosząc to siłą rzeczy głównie do mediów, ale nie tylko.*

*Po pierwsze – dlatego, że jest to w istocie jedyny system, jakim dysponujemy i będziemy dysponować. Budowa „równoległego” czy też „alternatywnego” państwa nie może się udać, bo nie da się zbudować państwa w państwie, być może poza szczególnymi okolicznościami okupacji – bo w takich warunkach istniało Polskie Państwo Podziemne podczas II wojny światowej. Zwolennicy budowy państwa alternatywnego często zresztą przedstawiają obecną sytuację jako quasiokupacyjną, prawdopodobnie dlatego, że w innych warunkach ich koncepcję trudno byłoby uzasadnić. Jest to jednak gruba przesada. Niezależnie od tego, jak bardzo jesteśmy krytyczni wobec obecnego mechanizmu medialnego, mechanizmów kontroli społecznej i mechanizmów demokratycznego wyboru, nie możemy uznać, że mamy do czy*

*nienia z okupacją czy państwem stricte autorytarnym.*

*Prawda jest taka, że innego państwa niż oficjalne państwo polskie z jego oficjalnymi instytucjami nie mamy i rebus sic stantibus mieć nie będziemy. Wszystko, co uda się wytworzyć w tak zwanym drugim lub równoległym obiegu, będzie od tego państwa zależne. **Wynika z tego, że – po drugie – tworzenie struktur równoległych jako alternatywy dla „oficjalnego” państwa jest o tyle pozbawione sensu, iż to „oficjalne” państwo ze swoimi strukturami – prokuraturą, policją, służbami specjalnymi, aparatem skarbowym itd. – wyznaczy granice działania tych alternatywnych struktur.***

*Gdyby zatem przyjąć wariant budowy „państwa równoległego”, oznaczać by to musiało odpuszczenie sobie prób zdobywania wpływu na struktury państwa rzeczywistego, ale przestrzeń wolności na budowanie „państwa równoległego” wyznaczałoby cały czas „oficjalne”*

*państwo, na które nie mielibyśmy wpływu mocą własnej decyzji.*

***Po trzecie – zamiarem i celem wielu środowisk politycznych i społecznych jest wypchnięcie konserwatystów z głównego obiegu, odebranie im głosu i prawa do głoszenia swoich poglądów w mediach głównego nurtu. Decydując się na postawę antysystemową, konserwatyści sami przenosiliby się do getta, które chcą im urządzić oponenti, delegitymizując ich poglądy. Trudno znaleźć powodów, dla którego konserwatyści mieliby w tych działaniach pomagać swoim przeciwnikom. Przeciwnie – celem powinno być jak najszersze uczestnictwo we wszelkich możliwych oficjalnych inicjatywach, pod warunkiem wszakże, że nie oznacza to rezygnacji z głoszenia własnych poglądów. Bez spełnienia tego warunku taki udział nie ma sensu.***

*Miały już miejsce sytuację, kiedy niektórym środowiskom zarzucano, że wchodzi w rzekomo „hańbiącą” współpracę z obecnymi władzami. Moim zdaniem, jeśli nie wiąże się to z koniecznością naginania swoich poglądów lub przemilczenia jakichś istotnych kwestii – nie tylko nie wolno czynić z tego zarzutu, ale przeciwnie – należy takie działania wspierać.*

***Po czwarte – zamykanie się wyłącznie w alternatywnym obiegu sprawi, że stracimy możliwość docierania do osób, które mogą się okazać podatne na ważne dla nas idee. Istnieje jakaś liczba obywateli, którzy akceptują obecny stan rzeczy nie ze złej woli czy nawet nie dlatego, że odpowiada to ich rozumieniu roli państwa albo polityki, ale dlatego, że brakuje im rzetelnego i spokojnego wykładu alternatywnego spojrzenia lub pojęć, aby opisać własne krytyczne odczucia wobec rzeczywistości. Z niektórych sondaży można również wywnioskować, że znaczna liczba Polaków to naturalni konserwatyści, czyli osoby, które są konserwatystami z przekonań i praktycznych wyborów, choć tego nie wiedzą i zapewne nigdy by się tak same nie określiły – podobnie jak Molierowski pan Jourdain nie zdawał sobie***

*sprawy z tego, że mówi prozą. Naszym zadaniem powinno być docieranie do tych ludzi i pomaganie im w ubieraniu ich naturalnych, instynktownych odczuć – np. sprzeciwu wobec powiększania roszczeń środowisk homoseksualnych czy rozmywaniu roli państwa – w odpowiednie pojęcia. To zaś jest możliwe jedynie pod warunkiem uczestnictwa w głównym nurcie. Długotrwałe pranie mózgów dało bowiem niestety taki efekt, że opisane wyżej osoby często reagują na niektóre tytuły, nazwiska, desygnaty alergicznie bez żadnego powodu. Po prostu dlatego, że taką reakcję wdrukowano w ich umysły. Może nas to oburzać, może się nie podobać, ale żeby to pranie mózgów choćby częściowo odwrócić, musimy przemówić do nich tak, aby zaczęły słuchać.*

W punkcie czwartym piszę o kolejnej kwestii, którą RAZ się nie zajął. Środowiska myślące po rymkiewiczowsku (Polska „wolnych Polaków” odwrócona plecami od reszty i jej nie potrzebująca) są, jako się rzekło, wymarzoną narzędziem propagandowym, służącym do utwierdzenia wytresowanej części społeczeństwa w przekonaniu, że mieli rację, stawiając znowu na cywilizowanych nieoszołomów z PO. Same stanowią forpocztę największej partii opozycyjnej, robiąc zarazem wszystko, aby swoim manichejskim widzeniem rzeczywistości odstręczyć każdego wahającego się.

W jednym ze swoich niedawnych tekstów Rafał Ziemkiewicz nieco lekceważąco napisał o konserwatystach, że nigdy nie odegrali w Polsce znaczącej roli. Faktycznie – być może dlatego, że konserwatywne diagnozy stanu polskiego ducha, konserwatywne zalecenia, a przede wszystkim stańczykowskie rekomendacje, aby szukać przyczyn porażek przede wszystkim w sobie samych, nie są chętnie słuchane przez rozemocjonowanych i rwących się do bitki rodaków. Ale trzeba

próbować i pisać, co się myśli, bo praca organiczna jest także częścią konserwatywnego etosu.

Na koniec kilka słów bezpośrednio do Rafała: Polskę trzeba naprawiać, a nie budować drugą wewnątrz pierwszej, czekając aż zwycięstwo tej drugiej nad pierwszą zostanie dane z góry.

P.S. Ten tekst przekazuję jednocześnie do publikacji redakcji portalu „Teologii Politycznej”. Choć z członkami tego środowiska mogę się różnić w poszczególnych diagnozach czy rekomendacjach, uważam je za najpełniej i najżywotniej wyrażające w dzisiejszej Polsce myśl konserwatywną.

*Łukasz Warzecha jest komentatorem "Faktu"*

*Foto: Damian Burzykowski ("Fakt")*

Tekst ukazał się także na Salon24.pl